

Widz w Teatrze "N.N."

Spektaklem „Wędrowniki niebieskie” rozpoczął swoje istnienie Teatr „N.N.”. Został on utworzony przez kilku aktorów z Teatru Grupa Chwilowa (R. Dziedzic, G. Linkowski, T. Pietrasiewicz, J. Rarot) i dlatego wydaje się zrozumiałe, że korzysta z metod już wypracowanych; mamy tu więc collage tekstów poetyckich i dialogów, oszczędną i precyzyjną grę aktorów, symbolikę rekwizytów, niekonwencjonalne rozwiązanie przestrzeni scenicznej. Wszystko to jednak zalicza się do szeroko rozumianego warsztatu teatralnego, a pamiętamy, że warsztat ten nie jest tożsamy z wytworem teatru czyli spektaklem - stąd i ocena przedstawienia nie zawiera się wyłącznie w analizie stosowanych metod. O wiele istotniejszy wydaje się być fakt oddziaływania spektaklu na widza.

Teatr „N.N.” z pewnością nie przynudza, ani też nie dostarcza wątpliwej jakości wrażeń, nie zabawia widza ani go nie kokietuje, wręcz przeciwnie, pozostawia go na pastwę władnej wyobraźni i wrażliwości - jednakże nie na pastwę intelektu! „Reakcje mózgowe” nie są wskazane - wtedy bowiem „Wędrowniki niebieskie” stają się niezrozumiałe, przesymbolizowane, niespójne logicznie czy kompozycyjnie, zbyt mroczne i całkowicie obce. Poszukując sensu wypowiedzianych przez aktora kwestii, sensu sytuacji, wczytując się w symbolikę przedmiotów traci się jedynie możliwość przeżycia spektaklu i nie znajduje niczego prócz nierozwikłanych niejasności. Tymczasem wystarczy zawiesić intelekt, aby odczuć, że to, co mówią i robią aktorzy jest sensowne, ale w świecie, który oni stworzyli, w świecie, który łączy się w pewien sposób ze światem widzów (choćby poprzez bliskość fizyczną, przestrzenną), ale tak naprawdę jest światem wyodrębnionym - być może światem, w którym władają jedynie same „wysokie” uczucia, światem metafizycznym. Podobnie też rekwizyty, niby proste przedmioty: lustro, walizka, płaszcz, świeczka, płótno z wymalowanymi zamkami, karmnik, coś w rodzaju zabawki - brzęczadła z mnóstwem różnych buteleczek - one również w świecie spektaklu przestają być prostymi przedmiotami, mówią sobie właściwym językiem, spełniają inne niżbyśmy się spodziewali funkcje. Godzimy się więc z wewnątrzsensownością świata spektaklu i pozostajemy obok niego nie rozumując. Patrzymy. Odczuwamy ciężar każdej sceny, dociera do nas napięcie jakie niesie ze sobą ruch aktora, mowa rekwizytu, owo napięcie przenika cały spektakl - od początku do końca. Okazuje się, że nie ma tu miejsca ani na intelektualizowanie ani na ziewanie - tu się jest obserwatorem jakichś bolesnych wydarzeń, obserwatorem czyichś (naszych własnych, odbitych w lustrze) cierpień. Takie „patrzenie” z pewnością nie jest przyjemne, jest smutnym uzmysłowieniem sobie tragizmu i absurdalności zarazem naszej egzystencji, egzystencji przepełnionej nierozładowanymi z napięć sytuacjami.

Czy takie „patrzenie” jest konieczne? Zobaczmy.